

Lubię zbierać i reperować stare radia. Jest w nich bowiem magia i moc. To niegdyś przecież była taka namiastka Internetu. W opowieściach Babci przemyka się Elektrit Allegro, przy którym siadano wieczorami przy herbatce z konfiturami i słuchano. Słuchano Warszawy, Lwowa, Paryża i Berlina. Słuchano bez problemu jako że wtedy z racji dość złożonych relacji rodzinnych w majątku ziemskim Góraj mówiło się po polsku, niemiecku, francusku (bo wypadało) i w jidisz. A zresztą jidisz to był język twórców Elektrita i niezbędny kod porozumiewania się z dostawcami, sklepikarzami i krawcami. Babcia sugestywnie opowiadała mi o tym jak słuchano stacji ze świata, dyskutowano w atmosferze dymu tytoniowego i likieru.

Te niezwykle wspomnienia ukształtowały jedną z moich pasji - radia właśnie. Zwłaszcza te lampowe, stare, piękne, kryte lakierem fortepianowym, ośmioma warstwami politur, z mosiężnymi okuciami i wzorzystą tkaniną głośnikową. Te opowieści wpłynęły także inny pokrewny kierunek zainteresowań – krótkofalarstwo. Owszem, teraz króluje Internet, ale jest to ogromna machina i założę się że 99,9 % użytkowników nie ma pojęcia jak działa, podczas gdy mój przyjaciel z Łodzi – krótkofalowiec, na swojej starej wojskowej radiostacji rozmawia z kolegą z Rumunii, Niemiec i Rosji. To, że łączy się na falach eteru telegrafią czyni te łączności czymś z pogranicza magii...



A już taka naprawa radia to odrębna historia. Obecnie podcina się do radia laptopa i wyświetla się kod usterki, jeżeli się je w ogóle naprawia. Zniknęły już przecież prowincjonalne ZURTy (Zakład Usług Radiowo Telewizyjnych) i dobrze, bo kto ma na to czas. Ale dla starych odbiorników czas biegnie inaczej. W Łodzi jest stolarz – artysta który naprawia i pokrywa obudowy politurą. Inny w Zgierzu naprawia stare głośniki. Pielgrzymują do niego ludzie z Polski. W samej Łodzi znam 2 znakomitych speców i nie policzę ile to razy pomknąłem z Warszawy do Łodzi na konsultacje z „chrypiącym” radiem. Konsultacje, które zakończyły się nad ranem po wypiciu 10 herbat i godzinach rozmów. A co kiedy takie radio ożyje? Wtedy jest piękne uczucie jakiegoś towarzyszy tworzeniu czegoś ładnego. Radio wtedy wędruje do biura czy do saloniku żeby grać przez miesiąc – dwa a później już idzie dalej. Do ludzi. Jest we mnie ogromna pokusa aby coś nad czym się pracowało kilka miesięcy zostawić sobie, ale to zła pokusa. Idąc tym tropem z domu uczynił bym ni to muzeum ni to graciarnię, którego byłbym smutnym ni to kustoszem, ni to więźniem. Istotą życia jest bowiem w procesie tworzenia, a nie w kumulowaniu dóbr. Trzeba stworzyć piękno, oddać w dobre ręce niech żyje już swoim życiem w rodzinie czy w muzeum.. Swoją drogą (to z zupełnie innej beczki) gdyby tę zasadę wyznawały Teściowe, o ileż byłoby mniej zdemolowanych małżeństw, i samotnych opiekunek 16 kotów....

Ale to już temat na inny felietonik...

frycz.pl